

Baba babie oka nie wykole?

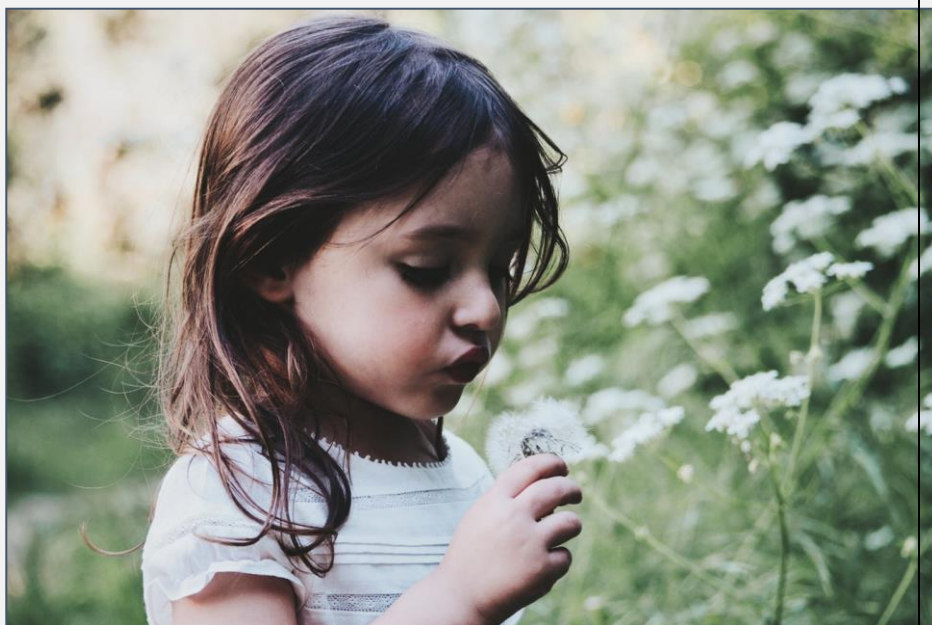
W świecie zwierząt samiec nie skrzywdzi samicy swojego gatunku. Może to zrobić tylko inna samica. A jak jest w świecie ludzi?

Nikt nie jest w stanie zrozumieć kobiety tak, jak inna kobieta. Potrzebujemy się nawzajem. Te z nas, które nie mają przynajmniej jednej, serdecznej przyjaciółki, czują się osamotnione. Ale pomiędzy samicami ludzkiego gatunku panuje nie tylko miłość wzajemna i dobroć. Kobiety potrafią być w stosunku do innych kobiet naprawdę okrutne. I to nie tylko dlatego, że doskonale wiedzą, jak można się nawzajem zranić. Skąd bierze się ta skierowana przeciwko innym kobietom agresja? Dlaczego ze sobą walczymy? I dlaczego, jeśli już atakujemy, to wbijamy sobie nóż w plecy – podstępnie i w najmniej oczekiwanym momencie?

Pięcioletnia grzesznica

Zaczyna się wcześnie. Na pozór jesteśmy małymi, słodkimi aniołkami. Jesteśmy grzeczne, śliczne, mamy loczki i falbanki. I oczywiście bardzo kochamy mamusię. To wersja oficjalna. A naprawdę... Lepiej nie zaglądać w duszę małej dziewczynki. Bo nasz aniołek jest nie tylko słodki, jest także zakochany w tatusiu.

- Kiedy dziewczynka ma pięć lat wchodzi w fazę, zwaną przez psychologów kompleksem Elektry – mówi psycholog dziecięcy Urszula Gałka. – Jest to czas, kiedy ojciec staje się najważniejszym mężczyzną w jej życiu. Mała córeczka głośno oświadcza mamie, że ożeni się kiedyś z tatą. Czasem bezwzględne dziecko potrafi dodać, że do ślubu z tatusiem dojdzie, jak mamusia już umrze.



Pięcioletek to już całkiem seksualna istota. Dziewczynka robi się zazdrosna o te wszystkie tajemnicze rzeczy, które rodzice robią w sypialni. Nie wie jeszcze, co to takiego, ale jakimś szóstym zmysłem wyczuwa, że doświadczają wtedy ogromnej intymności i bliskości. I nierzadko stara się im w tym przeszkodzić – budząc się w nocy i wędrując do łóżka rodziców.

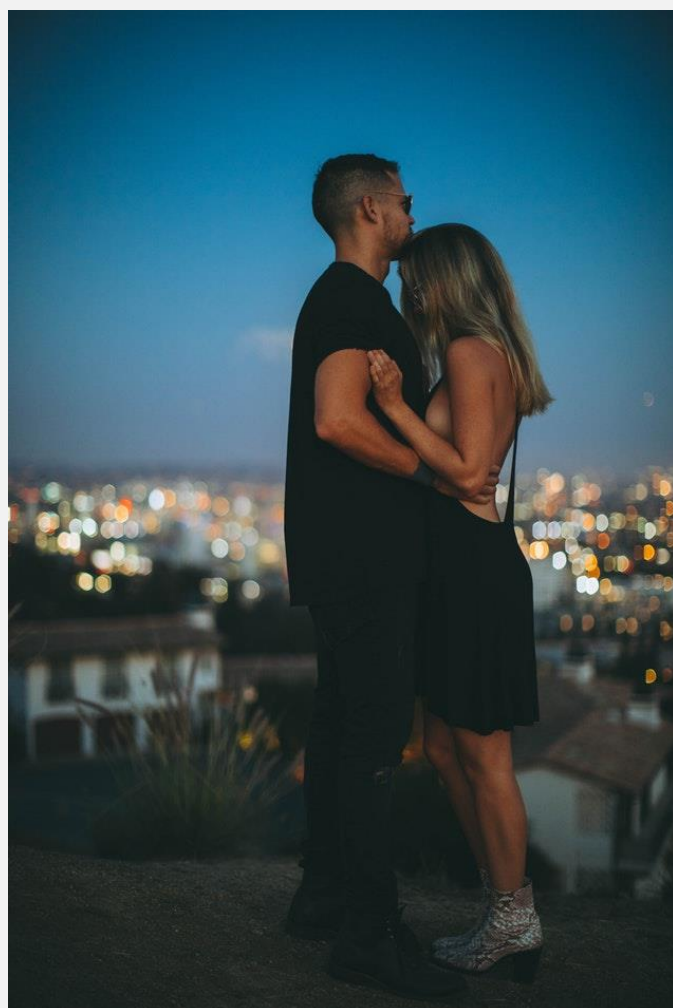
- Przeżywająca kompleks Elektry dziewczynka jest do tego stopnia zapatrzona i zakochana w ojcu, że czasem potrafi nawet snuć fantazje, w których uśmierca matkę i zajmuje jej miejsce u boku tego wspaniałego mężczyzny – tłumaczy Urszula Gałka. – Fantazjuje, jak by to było, gdyby mama nagle znikła i zostawiła tatusia tylko dla niej.

Przeżywa z tego powodu ogromne poczucie winy – przecież kocha także swoją mamę. To jest pierwszy moment, kiedy mała kobieta przeżywa agresję, skierowaną przeciwko innej kobiecie. W dodatku jest to agresja, której dziecko nie potrafi sobie wytłumaczyć ani zaakceptować, która musi zostać zakamuflowana. Więc dziewczynka uczy się wypierać swoje negatywne uczucia.

Sytuacji nie poprawia fakt, że większość ojców rozpieszcza, adoruje czy wręcz uwodzi swoje małe kobietki. Nie stawiają oni jasnej granicy: bardzo cię kochamy, ale jesteś naszym dzieckiem, a moją partnerką jest mama. To z kolei wywołuje protest ze strony kobiety. Mama domaga się: przestań w końcu rozpieszczać tę małą paskudę, bo zepsujesz jej charakter. I dziewczynka zaczyna czuć, że stała się stroną toczącego się o jej pozycję u boku tatusia konfliktu. A to przecież nic innego, jak pierwsza rozgrywka z inną kobietą.

Nastoletnich uniesień czar

Czas na uzewnętrznienie negatywnych uczuć w stosunku do przedstawicielek własnej płci przychodzi nieco później. Pierwsze objawy agresji pojawiają się okresie dorastania, kiedy w



młodej kobiecie rodzi się zainteresowanie chłopcami.

- Dziewczęta nagle odkrywają, że nie są jednakowo atrakcyjne – twierdzi Katarzyna Korpołewska, psycholog, właścicielka firmy doradztwa personalnego Profesja Consulting. – Za jednymi oglądają się rzesze chłopców, na inne koledzy w ogóle nie zwracają uwagi. A mężczyzna zaczyna być traktowany jako wskaźnik naszej wartości, atrakcyjności. Te pominięte, nie zauważone dziewczyny zaczynają czuć się gorsze. I pojawia się chęć zniszczenia rywalek, wypływająca z odwiecznego, leżącego w kobiecej naturze instynktu zdobycia mężczyzny.

Zaczynamy się ze sobą porównywać. Inne mają już chłopaka. Ja nie. Oj, niedobrze... Ważne jest to, żeby nie wypaść gorzej od innych. Niektóre z

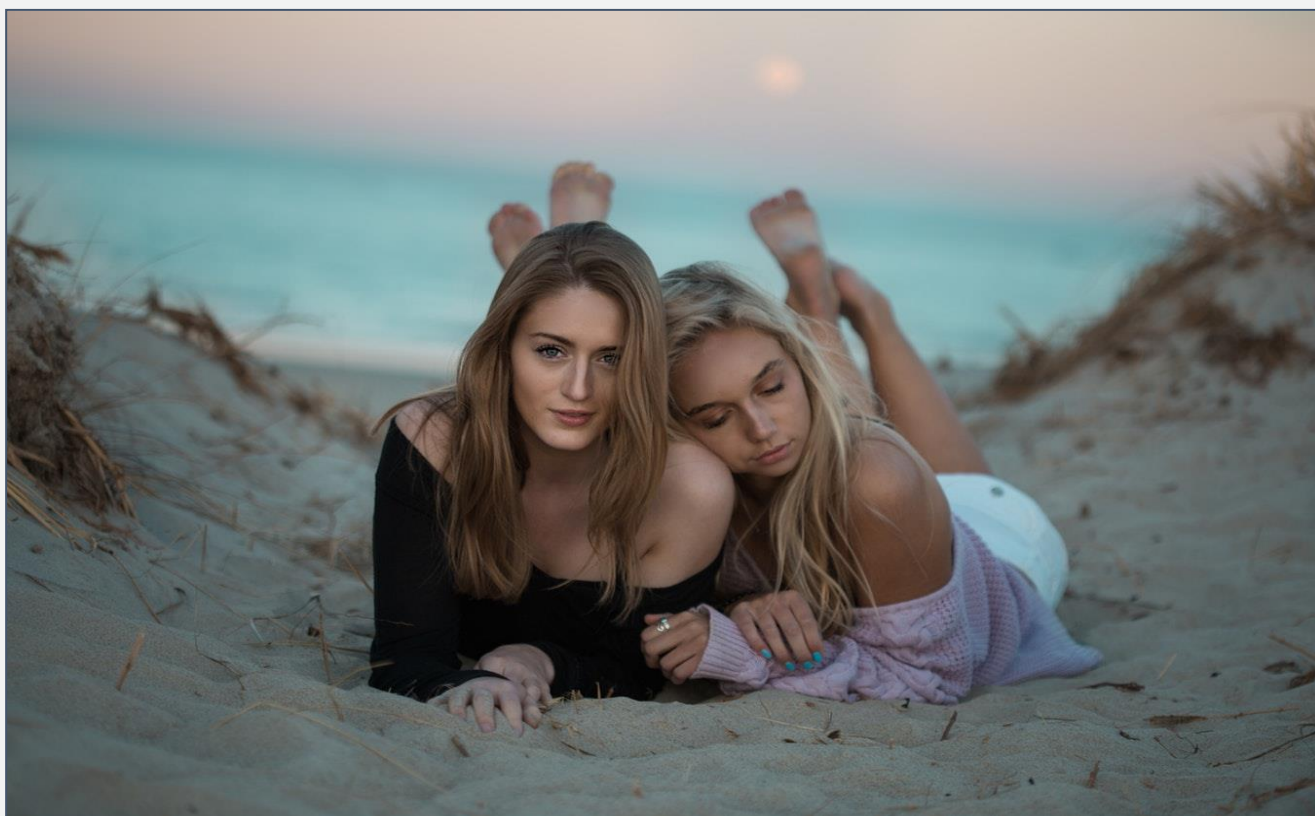
dziewcząt „bez wzięcia” tracą wtedy pewność siebie. Zaczynają więc prowadzić walkę podjazdową – rozsiewają plotki, wygłaszają kąśliwe uwagi. Atrakcyjniejsze koleżanki są obgadywane przez te mniej urodziwe.

- Koleżanki w liceum strasznie dały mi kość – wspomina Kinga, 24-letnia kosmetyczka. – Z małego maskarona wyrosłam na dość atrakcyjną pannę. Zarysowały mi się piersi, na początku ogólniaka miałam już kobiecą figurę. To budziło spore zainteresowanie wśród starszych chłopców. Ale zainteresowanie chłopaków sprawiło, że nie miałam w klasie żadnej koleżanki. Dziewczyny mi zazdrościły i obgadywały za plecami. Kiedyś dowiedziałam się przypadkiem, co o nie mówią. Podobno uprawiając seks z wieloma partnerami coś sobie uszkodziłam w środku. Podobno byłam u ginekologa, który zabronił mi przez jakiś czas współżycia. I podobno nie posłuchałam jego rady – dalej sypiałam z chłopakami, tylko zmieniałam pozycję. Pięknie, co? A ja tymczasem byłam jeszcze dziewicą!

Uboczne skutki dojrzewania...

Kolejna lekcja skierowanej przeciwko kobietom agresji: kiedy dziewczyna dojrzewa i zamienia się w młodą kobietę napotyka opór ze strony... swojej własnej matki.

- Kiedy córka wkracza w wiek nastoletni dochodzi do ostrej rywalizacji z matką –



- twierdzi Katarzyna Korpolewska. – To konflikt wizji seksualnej: matka chciałaby, by córka na zawsze została małą, słodką córeczką, a tymczasem jej pociecha dojrzewa i zaczyna myśleć o seksie. Mała dziewczynka – mały kłopot, duża dziewczyna – duży kłopot. Zaczynają się więc szyskany: protesty przeciwko wychodzeniu z domu, późnym powrotom, spotkaniom z chłopakami. To też trochę tak, jakby matka przeczuwała, że dorosłość córki jest końcem jej własnej młodości i atrakcyjności seksualnej. Wiele kobiet nie lubi, kiedy ich prawie dorosłe córki zwracają się do nich publicznie „mamo”. A więc to matki zaczynają konflikt. Właściwie trudno im się dziwić: mizdrząca się przed lustrem nastolatka, która myśli tylko o ciuchach i chłopakach, potrafi być denerwująca.

Ojcowie często dolewają tylko oliwy do ognia, zachwycając się urodą swoich córeczek, komentując ich zgrabne nogi i tyłeczki i deklarując chęć zamordowania każdego faceta, który tknie ich skarb choćby małym palcem. Zapominając przy tym, że miłe słowo żonie powiedzieli ostatni raz w święta trzy lata temu... Nic dziwnego, że nawet kochająca matka da córce popisową lekcję skierowanej przeciwko niej agresji.

- Moja matka nie umiała zaakceptować faktu, że dorastam – zwierza się 27-letnia Monika, weterynarz. – Zabraniała mi się malować, potrafiła nawet wyrzucić do śmieci moje kosmetyki, które kupowałam sobie za zaoszczędzone z kieszonkowego pieniądze. Miałam nakaz wracania do domu najpóźniej o 20. Jeśli zdarzyło mi się wrócić choćby pół godziny później, musiałam być gotowa na scenę, czasem z wyzwiskami, które - ujmując rzecz delikatnie - dotyczyły mojego braku cnoty. Niedawno padł mi w ręce mój pamiętnik z nastoletniego okresu. Jest pełen opisów mojej młodzieńczej miłości i nienawiści do matki. Konflikt z nią sprawił, że na studia wybrałam kierunek, który zmusił mnie do wyjazdu z rodzinnej miejscowości i zamieszkania w akademiku. Od tamtej pory jestem rzadkim gościem w domu.

...i edukacji

W szkole uczymy się nie tylko arytmetyki. To także teren rywalizacji, narzucanej nam przez starsze kobiety.

- Jako młode kobiety rywalizujemy nie tylko z atrakcyjniejszymi koleżankami, ale też z nauczycielkami – tłumaczy Katarzyna Korpołewska. – A raczej to one rywalizują z nami, gnębią, próbują ograniczyć. Podczas pracy na uniwersytecie zauważyłam, że

najbardziej agresywne w stosunku do młodych dziewcząt były brzydkie i samotne kobiety, które nie miały rodzin, ani nawet psa czy kota. Szykanowały i tępiły zwłaszcza te ładne, umalowane i modnie ubrane kobiety na szpilkach. To było coś w rodzaju aktu bezinteresownej agresji – skierowanej przeciwko osobom, których „wykroczeniem” było po prostu to, że były ładne i miały jeszcze wszystko przed sobą.

Przypomnij sobie, jak to było na studiach. Czy musiałaś uczyć się więcej, niż twoi koledzy?

- Do szału doprowadzało mnie podczas studiów to, że chłopakom wiele rzeczy przychodziło łatwiej – wspomina Renata, 26-letnia polonistka. – Na naszej uczelni wśród kadry przeważały kobiety. I podczas, kiedy ja musiałam być naprawdę solidnie przygotowana, moi koledzy nie mieli powodu do stresu. Otwarcie mówili: „Po co mam ślęczeć nad książkami, u niej zdam tak czy owak”. A ja przed każdym egzaminem nie



tylko wkuwałam, ale też zmywałam makijaż.

Matki, nauczycielki, koleżanki – jeśli chodzi o trening w agresji można śmiało powiedzieć: to kobiety kobietom zgotowały ten los.

Nowa arena do walki

Pojawia się, kiedy wkraczamy w lata dwudzieste. To praca zawodowa. Obok dotychczasowej walki o mężczyzn zaczynamy walczyć też o awans, wpływy i sukcesy. I tutaj potrafimy być dla innych kobiet naprawdę bezwzględne.

- Kobietom jest trudniej zrobić karierę zawodową, wysokie stanowiska są chętniej obsadzone mężczyznami – tłumaczy Katarzyna Korpolewska. – Dlatego po trudnej walce, jeśli udaje się nam zrobić karierę, jesteśmy okrutne w eliminowaniu konkurencji. Dlaczego naszą agresję kierujemy przeciw kobietom? To proste. Jeśli jestem jedyną kobietą wśród mężczyzn, jestem też czymś szczególnym. Każda kolejna kobieta to zmieni, przez jej obecność przestanę być wyjątkowa. Więc walczę.

Ale to nie wszystko. Jeśli na wysokim stołku zasiada kobieta piękna, zadowolona z siebie, inteligentna i mająca udane życie osobiste – wszystko w porządku. Gorzej, jeśli jest samotna, rozgoryczona i ma o coś pretensje do świata. Wtedy może być dla podwładnych po prostu wredna – bo nie jest w stanie im wybaczyć, że im się w życiu lepiej układa. I starsza, niezbyt atrakcyjna szefowa będzie mniej przychylnie nastawiona do ładnych i młodych pracowników. Gorycz i niezadowolenie znajdują brzydkie ujście.

- Od niedawna pracuję w biurze rachunkowości – mówi Mariola, 29-letnia księgowa. – Moja przełożona jest starsza ode mnie o ładnych kilka lat. Od początku wydawała mi się oschła i mało przyjazna, choć starałam się wyrzucić na niej dobre wrażenie. Starłam się być pracowita i wyglądać nienagannie – niezbyt wystrojona, ale zadbana. Trzeciego dnia w nowej pracy robiłam sobie kawę w kuchence. Podeszła jedna z koleżanek i szepnęła mi do ucha: „Zmyj ten lakier z paznokci, albo szefowa cię zniszczy”. I poradziła mi jeszcze, żebym robiła mniej rzucający się w oczy makijaż i nie nosiła biżuterii. Wtedy rozejrzałam się wokół i dotarło do mnie, że moje koleżanki rzeczywiście wyglądały jak szare myszki. Zależało mi na tej pracy, więc się dostosowałam. Szefowa od razu zrobiła się miłsza.

Mamę kocham, taty się boję

Łatwiej przychodzi nam agresja w stosunku do innych kobiet, niż do mężczyzn. I to nie tylko dlatego, że podświadomie postrzegamy facetów jako potencjalnych partnerów seksualnych, choć to też prawda. Wiele kobiet boi się męskiego gniewu. Nauka, wyniesiona z domu rodzinnego, nie poszła w las – do mamy biegliśmy po pocieszenie, kiedy stłukłyśmy sobie kolano. Ale kiedy trzeba nas było ukarać lub przywołać do porządku, słyszałyśmy: „Poczekaj tylko, aż tatuś wróci do domu. Wszystko mu wtedy opowiem i on da ci w skórę”. Mamy więc gdzieś w podświadomości zakodowany lęk przed mężczyzną, jesteśmy zaprogramowane, by dobrowolnie przyznawać mężczyznom autorytet. Ma to, oprócz obawy przed męskim gniewem, także inne skutki.

- Zarówno kobiety, jak i mężczyźni, gorzej radzą sobie z faktem, że ich zwierzchnikiem jest kobieta – twierdzi Katarzyna Korpolewska. – Ale kobiety są na to szczególnie wyczulone. Wynika to po części z automatycznej skłonności przyznawania



autorytetu mężczyźnie. Ale też obawiamy się, że nie będziemy traktowane na równi z nimi. Poza tym kobiety mają problem z poruszaniem się w ustrukturalizowanych środowiskach, ponieważ brak im tradycji i treningu w tym zakresie. Kobiecie przyznano prawo do działania na arenie społecznej stosunkowo niedawno. Dochodzi więc do tarć i nieporozumień.

Kobiety w firmach i przedsiębiorstwach są wciąż w zdecydowanej mniejszości. Dlatego solidaryzują się nie ze słabszą koleżanką, a z mężczyznami, których jest więcej i mają silniejszą pozycję. W końcu do pracy idziemy po to, żeby coś osiągnąć, sprawdzić się - a nie iść pod prąd. Boimy się więc liczebnej przewagi facetów, molestowania, szyderstwa, wycieczek osobistych i przemocy różnego typu.

Wykastrowane kobiety

No dobrze, ale dlaczego toczymy wojnę podjazdową? Dlaczego nie walczymy wprost, tylko w ramach broni stosujemy bierną agresję, manipulację informacją, obrazę, plotki, intrygi?

- Żyjemy w społeczeństwie, w którym nie ma przyzwolenia na kobiecą agresję – tłumaczy Katarzyna Korpolewska. – Jeśli mężczyźni walczą – w porządku. Natomiast jeśli agresję okażą kobiety, zarzuca im się brak kobiecości. Rozgniewana kobieta to wariatka, krzycząca – histeryczka. Dlatego od dzieciństwa uczymy się tłumić naszą agresję. Ten brak społecznego przyzwolenia na otwarty wybuch powoduje, że nasza agresja sprowadza się do „form szeptanych”.

Czyli: zostaje nam agresja werbalna, złe życzenia, komentarze typu „idiotka”, niskie ocenianie innych kobiet. Beata, walcząca z patriachatem działaczka na rzecz ruchu wyzwolenia kobiet, ujmuje sprawę bez pardonowo:

- Same się z agresji wykastrowaliśmy – mówi. – Kiedy zapragnęliśmy mieć coś do powiedzenia na społecznej niwie musiałyśmy coś zaproponować. Najprostszą i najbardziej oczywistą propozycją było: „Kiedy zostaniemy dopuszczone do głosu społeczeństwo będzie miało z tego wiele profitów. Wniesiemy ze sobą miłość, łagodność, umiejętność słuchania i rozwiązywania konfliktów. Pod naszym wpływem świat będzie miły, dobry i pełen muzyki klasycznej”. A skoro już weszłyśmy z taką

propozycją, nie możemy się przyznawać, że w nas też czasami aż kipi od złości, agresji, gniewu i frustracji. No bo jakbyśmy wtedy wyglądały?

Sytuacja jest dla nas trudna, oczekiwania wysokie. Od kobiet wymaga się, żeby były wspinałymi żonami, matkami, gospodyniami i pracownicami. Oczekuje się od nas, że damy sobie radę w życiu, że osiągniemy sukces. Po to się nas kształci. Ale nie pozwala nam się na walkę, rywalizację i agresję. A przecież żyjemy w społeczeństwie, w którym drogą do sukcesu jest właśnie rywalizacja. Ale jest to droga dla mężczyzn. Im wolno coś sobie wywalczyć. Kobieta ma sobie na wszystko zapracować.

- Musimy nauczyć się pracować z naszą agresją – ostrzega Katarzyna Korpolewska. – Inaczej bez końca będziemy sobie skakać do oczu. Bo w społecznym treningu uczone jesteśmy ogromnej tolerancji dla mężczyzn, a żadnej dla kobiet. Nie liczymy też na to, że pogodzi nas fakt, że mężczyzna jest naszym wspólnym wrogiem. Pamiętaj, że kobiety na mężczyzn narzekają, ale w razie czego trzymają ich stronę.

A więc, kobiety – zróbmy coś z naszą agresją. Bo mężczyzna stanie się jej przedmiotem dopiero wtedy, kiedy zabraknie innych kobiet.

*Tekst został opublikowany w magazynie **Cosmopolitan**.*